

Opowieść niedokończona, czyli co tajemniczy świat przymiotników może nam powiedzieć o naturze świata społecznego

Maria Lewicka

Wydział Psychologii
Uniwersytet Warszawski

Kilka punktów zaprezentowanej koncepcji budzi kontrowersje. Po pierwsze dychotomia sprawcy – biorecy nie wydaje się dychotomią czystą, a więc zawiera w sobie inne pojęcia biegunowe (np. „dawcy” jako przeciwstawienia „biorecy” i „obserwatora” – przeciwieństwa „sprawcy”). Po drugie, wątpliwość budzi odma- wianie znaczenia dla samooceny sprawcy zachowaniom z kategorii moralności (w komentarzu zaprezentowano własny punkt widzenia na kwestię diagnostyczności zachowań moralnych). Po trzecie, dychotomia sprawca–bioreca nie wydaje się pokrywać z niektórymi innymi wymiarami postulowanymi w artykule, m.in. wymiarem indywidualizmu–kolektywizmu, charakteryzując raczej pierwszy biegun dychotomii aniżeli całą dychotomię.

Słowa kluczowe: aktor–obserwator, diagnostyczność zachowań moralnych, wymiary spostrzegania społecznego

Ukryty urok dychotomii, czyli co znajduje się po drugiej stronie „sprawcy”?

Od lat 60. ubiegłego stulecia leitmotivem badań w dziedzinie spostrzegania społecznego są wymiary percepcji osób (siebie i innych). Wymiar „intelektualny dobry–zły” vs. „społeczny dobry–zły” (Rosenberg i Sedlak, 1972) uzupełniony został następnie o wymiar „korzyści dla siebie” vs. „korzyści dla innych” (Peeters, 1976), a zaraz potem o pokrywający się w dużym stopniu z poprzednimi wymiar „moralności–sprawności” (Reeder i Brewer, 1979). Ten dychotomiczny świat określeń używanych do opisu cech człowieka fascynował i intrygował wielu, tym bardziej że owe wymiary co rusz zdradzały nowe tajemnice. To bowiem wymiar korzyści dla innych (społeczny, moralny), lecz nie wymiar korzyści dla siebie (sprawnościowy) okazał się właściwym wymiarem wartościowania społecznego (Peeters, 1992). Tylko w odniesieniu do tego wymiaru występuje efekt negatywności, tzn. wyższa waga przypisywana ocenom negatywnym niż pozytywnym. Stwierdzono też (Peeters, 1992), że wartościowanie w kategoriach cech korzystnych dla innych (społecznych,

moralnych) ma charakter bardziej absolutny, pozakontekstualny (uprzejmość, uczciwość, lojalność, wiarygodność są zawsze wartościami niezależnie od tego, kto je reprezentuje). Inaczej jest z cechami sprawnościowymi – ich pozytywna ocena zależy od kontekstu, a więc od wartościowości posiadacza cechy (sprawność osoby nam wrogiej nabiera negatywnego charakteru, jej uczciwość jednak zawsze zasługuje na uznanie). Teoria Reedera oraz jej kolejne warianty (Skowroński i Carlston, 1989) zwróciły uwagę na „tajemnice”, jakie kryje w sobie wymiar „sprawności–moralności”: na wyższą diagnostyczność negatywnych niż pozytywnych zachowań moralnych i efekt odwrotny (bądź zniwelowany) dla pozytywnych zachowań sprawnościowych. Reederowskie schematy wskazują też na asymetryczny rozkład prawdopodobieństw zachowań w tych dwóch przypadkach: łatwiej jest osobie obdarzonej określoną sprawnością zachować się niesprawnie niż osobie z natury niesprawnej wykazać się sprawnością. Odwrotnie jest jednak w przypadku zachowań moralnych: to osoby niemoralne prędzej postąpią moralnie niż odwrotnie – ktoś moralny zachowa się niemoralnie.

Do tej plejady rozmaitych asymetrii Bogdan Wojciszke i współpracownicy dodali w swoich poprzednich pracach jeszcze jedną: otóż cechy opisujące moralność znacznie

Maria Lewicka, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
ul. Stawki 5/7, 00-183 Warszawa,
e-mail: marlew@psych.uw.edu.pl

częściej wykorzystuje się do opisu innych osób niż do opisu siebie samego, a cechy sprawnościowe – raczej do opisu siebie samego aniżeli innych osób. Jest to wynik na tyle klarowny i spójny, a nadto tak dalece uzupełniający naszą wiedzę o asymetriach zawartych w kategoriach dotyczących moralności i kompetencji, że wprowadziłam go jako stały punkt do prowadzonych przeze mnie wykładów z psychologii społecznej. W komentowanym artykule ta obserwacja staje się punktem wyjścia do nowej koncepcji wiążącej cechy moralnościowe ze światem „osób innych” (w ujęciu autorów – „biorców”), a cechy sprawnościowe ze światem działającego podmiotu („sprawcy”).

Na podstawie dychotomicznego podziału na sprawności–moralność (cechy korzystne dla siebie – korzystne dla innych, intelektualne – społeczne itd.) autorzy, kierując się skądinąd znaną w psychologii zasadą „to co się da, podzieli na dwa”, postanowili nałożyć na te wymiary inne, funkcjonujące w psychologii, dychotomie, a więc „męskość–kobiecość”, „indywidualizm–kolektywizm”, „sprawczość–wspólnotowość”, „orientacja zadaniowa – orientacja relacyjna”, „ja niezależne – ja współzależne” itd., czyli z jednej strony wszystko to, co dotyczy indywidualnych osiągnięć, z drugiej – to, co dotyczy relacji społecznych. Lewą stronę tych dychotomicznych kategorii utożsamiono z perspektywą „sprawcy” (a więc wykonawcy działania, zainteresowanego przede wszystkim skuteczną realizacją celu), prawą – z perspektywą „biorcy” (a więc osoby, na którą owo zachowanie jest nakierowane, zainteresowanej intencjami i celami sprawcy). To przededefiniowanie obu biegunów pozwala, zdaniem autorów, zrozumieć, dlaczego dla sprawcy liczą się sprawności (własne kompetencje), dla biorcy natomiast – moralność (wyraz intencji i celów sprawcy, a więc z punktu widzenia „biorcy” – owego „innego”). Jest to wywód pozornie logiczny, lecz mechaniczne nałożenie wszystkich tych dychotomii na siebie budzi moje poważne wątpliwości. Czy miałyby to oznaczać, że społeczeństwa kolektywistyczne składają się w większości z „biorców”, a indywidualistyczne – ze „sprawców”? To dlaczego – jak podkreślają autorzy – opcją defaultową w naszym, skądinąd indywidualistycznym, społeczeństwie jest przetwarzanie informacji charakterystyczne dla „biorców”? I skąd przewaga kategorii moralnych w ocenianiu (por. Wojciszke, Bazińska i Jaworski, 1998)? A czy w społeczeństwach kolektywistycznych wymiar sprawczości ma mniejszą wagę niż w społeczeństwach indywidualistycznych? Trudno w to uwierzyć, patrząc na osiągnięcia azjatyckich tygrysów.

Komentowany tekst przeczytałam kilkakrotnie i muszę przyznać, że za każdym razem towarzyszyło mi nie-

uchwytnie poczucie, że nie potrafię wytworzyć sobie w głowie jasnej jego struktury. Ponieważ autorzy należą do najdojrzałych polskich badaczy w psychologii społecznej, przeto problem nie mógł leżeć w sposobie prezentacji wywodu teoretycznego, ale w naturze pojęć, czyli w samej teorii. Pierwsza wątpliwość, z którą się borykałam to istota podstawowej dychotomii („sprawca–biorca”). W trakcie lektury tekstu nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że aczkolwiek autorzy widzą swój świat na sposób dychotomiczny, to w koncepcji ich przewija się więcej aniżeli „jedna wielka dychotomia”. Zaczniemy od tego, że „sprawca” (ang. *agent*, po polsku można też powiedzieć „aktor”) nie ma jako swojego antonimicznego przeciwstawienia „biorcy” lecz „nie-sprawcę”, „nie-agenta”, innymi słowy, niez zaangażowanego obserwatora wyników wyprodukowanych przez „sprawcę”. A więc pierwszą dychotomią byłaby opozycja „sprawcy (aktora) vs. obserwatora”. Z kolei antonimicznym przeciwstawieniem „biorcy” nie będzie „sprawca”, rozumiany jako indywidualistyczny *agent*, lecz „dawca” – ktoś, kogo działania są bezpośrednio, pewnie nawet intencjonalnie, ukierunkowane na zmianę stanu (fizycznego, psychicznego) (od)biorcy tych działań. A więc drugą dychotomią byłaby opozycja „dawcy vs. biorcy”. Te dwa wymiary nie są bynajmniej ze sobą tożsame. Podobnie jak obserwator nie jest tym samym, co biorca, tak też biorca nie jest niez zaangażowanym obserwatorem, lecz zaangażowanym graczem, tyle tylko że jego aktywność sprowadza się do brania właśnie. Żeby jednak „biorca” mógł brać, po drugiej stronie powinien znajdować się „dawca” – a ten od „biorcy” jest tak samo zależny jak biorca od dawcy. Mamy tu zatem do czynienia z *relacją* – i to właśnie ta relacyjność, współzależność interesów, wpisana jest w drugi, „prawy” człon tabeli przedstawionej przez autorów, a nie tylko w jeden, „biorący”, człon tej relacji. Po lewej stronie tabeli z kolei mamy „sprawcę” i... no właśnie, co? Obserwatora? A może po prostu „sprawcę”, niezależny od innych podmiot, którego działania można najwyżej *sine ira et studio* obserwować? Prezentowana przez Wojciszke i Baryłę dychotomia sprowadza się zatem do znanej z literatury dychotomii „indywidualistyczny–relacyjny” czy też „ja niezależne – ja współzależne”. Tyle tylko, że ów biegun „relacyjności” zawiera w sobie dwa człony – i dawcę, i biorcę. Swoją drogą myślę, że wprowadzona wiele lat temu przez G. Peetersa (1989) inna dychotomia: personalistyczna relacja S-O (*self-other*) vs. bezosobowe spojrzenie z perspektywy 3P (*third person*), mogłaby przyczynić się do conceptualnego wyczyszczenia pojawiających się tu niejasności. Nadmienię, że to właśnie ów relacyjny (S-O) sposób widzenia świata traktowany jest jako opcja defaultowa ludzkiego umy-

słu. Relacja ta wyraźnie jednak odróżnia rolę osobowego „biorcy” (członu relacji ja–inny) od chłodnego obserwatora przyjmującego rolę „trzeciej osoby”.

Większość przytaczanych przez Wojciszke i Baryłę przykładów badań, mających ilustrować zasadność dychotomii sprawca–biorca (badań cudzych i własnych), wydaje się jednak nie odróżniać roli „biorcy” od roli „obserwatora”. Oczywiście „biorca” jest do pewnego stopnia (w potocznym znaczeniu tego słowa) „obserwatorem” – bo „obserwuje” zachowania dawcy, od którego jest wszak uzależniony. Tego wątku (do którego jeszcze wróć) uzależnienia biorcy od dawcy nie ma jednak w większości przytaczanych przez Wojciszke i Baryłę przykładów mających ilustrować istotę „biorczości”. Przykładowo, wnioski o dyspozycji aktora z wyników jego działania (a nie intencji) dokonuje nie tylko biorca, lecz także chłodny obserwator (który – co oczywiste – ma dostęp tylko do takich danych, a nie do subiektywnie przeżywanego intencji aktora). Tymczasem autorzy interpretują to zachowanie jako charakterystyczne dla biorców. Manipulacja perspektywą sprawcy i biorcy przez instrukcję nakazującą uporządkowanie cech osobowości według stopnia, w jakim powinni je posiadać oni sami albo inni ludzie, też nie jest (w tym drugim przypadku) manipulacją z perspektywy biorcy, jako że owi „inni ludzie” są prawdopodobnie neutralni z punktu widzenia aktualnych (choć pewnie nie potencjalnych) celów podmiotu. Pokłosem mniej lub bardziej świadomego nałożenia na siebie pojęć „biorcy” i „obserwatora” jest również sugerowana większa abstrakcyjność interpretacji w przypadku „biorców”. O ile występuje to z pewnością w przypadku obserwatorów (por. Brycz, 2004; Lewicka, 1993), o tyle zupełnie nie rozumiem, dlaczego miałyby tak być w przypadku – zaangażowanych wszak, a więc myślących w konkretnych kategoriach – biorców. W innym jednak miejscu autorzy wprowadzają wyraźne rozróżnienie między perspektywą obserwatora a perspektywą biorcy, pisząc (s. 24 w tym tomie): „Tym sposobem spozostzegający z niezaangażowanego neutralnego obserwatora bezwiednie przedzierzga się w antycypacyjnie zaangażowanego biorcę”. Dzieje się tak wtedy, gdy cechy innych odnosi do własnego interesu.

Podsumowując ten fragment mojego komentarza, stwierdzę, że używanie dychotomii „sprawca–biorca” wydaje mi się mylące. Zastanawiam się przy tym, czy w ogóle warto wprowadzać tu nowe dychotomie. Co bowiem nowego wnosi wymiar „sprawcy–biorcy” do już istniejących, tak skrupulatnie zestawionych przez autorów w tabeli 2? Gdy zgodzimy się, że właściwą dychotomią jest dychotomia „ja niezależne” (aktor, *agent*,

indywidualistyczny podmiot, zorientowany na zadanie) vs. „ja współzależne” (uwikłany w relacje z innymi podmiot, dający i jednocześnie biorący), to może warto raczej zastanowić się nad istotą tej dychotomii i wniknąć głębiej w jej teoretyczne podstawy, aniżeli proponować nowe, nakładające się nań, rozróżnienie pojęciowe?

O moralności i aktywności, czyli kiedy zachowania moralne mogą być diagnostyczne dla samooceny sprawcy

Zasadniczym wkładem Wojciszke i Baryły (zresztą znacznie wyprzedzającym w czasie prezentowaną teorię) jest obserwacja, że „inni” są opisywani w kategoriach moralnych, a samych siebie opisujemy w kategoriach sprawnościowych. Implikuje to, że oceny moralne ważą na ocenie innych, ale nie na ocenie siebie samego, a oceny sprawnościowe – na ocenie siebie, lecz nie na ocenie innych. Autorzy replikują ten efekt w wielu kontekstach, aż wreszcie podnoszą go do rangi koronnego dowodu na rzecz teorii „sprawcy–biorcy”. Innymi słowy, ile razy uruchamiamy myślenie o „innych” (w terminologii autorów: uruchamiamy „perspektywę biorcy”), tyle razy myśleniu temu towarzyszy myślenie o moralności tych innych, a ile razy myślimy o sobie (uruchamiamy „perspektywę sprawcy”), tyle razy myślimy o swoich sprawnościach.

Pomijając fakt, że myślenie o innych to nie to samo, co uruchamianie perspektywy biorcy (co zostało już skomentowane wyżej), powstaje pytanie, czy jest to efekt trywialny, czy też jest w nim coś „głębszego”, a więc czy wykracza on poza implikacje pozostałych dychotomii, na przykład tego, co wiemy o różnicy między cechami „korzystnymi dla siebie” i „korzystnymi dla innych”. Oczywiście bowiem się wydaje, że kategorie „korzystne dla innych”, a więc decydujące o tym, czy będziemy tego „innego” unikać, czy też uznamy, że możemy się do niego zbliżyć, uruchamiane będą w pierwszym rzędzie do opisu owego „innego”. Równie oczywiste wydaje się to, że kategorie „korzystne dla siebie” będą decydujące w samoopisie i staną się podstawowym kryterium samooceny. Dlaczego jednak – i to jest jeden z głównych punktów teorii – nie stosujemy kategorii moralnych (korzystnych dla innych) również do opisu siebie, a kategorii sprawnościowych (korzystnych dla siebie) także do opisu innych? Według Wojciszke i Baryły jest tak dlatego, że pierwsze należą do „biorcy”, a drugie do „sprawcy” i są to kategorie rozłączne. Ale czy nie jest to raczej opis niż wyjaśnienie? I czy opisana prawidłowość ma charakter bezwarunkowy?

Przychodzą mi na myśl dwie refleksje, dwie próby wyjaśnienia opisanego efektu. Pierwsza abstrahuje od ewentualnych różnic kulturowych i skupia się na istocie

tego, co jest przedmiotem asymetrycznych ocen moralności i sprawności, tak jak je rozumieją osoby badane w psychologicznym laboratorium. Druga zakłada, że taki wzorzec może być (paradoksalnie) charakterystyczny jedynie dla naszej (indywidualistycznej, promującej ją niezależne, zadaniowej) kultury. Gdyby prawdziwy okazał się argument drugi, podważałoby to sens utożsamiania wymiaru sprawcy–biorcy chociażby z wymiarem indywidualizmu–kolektywizmu, gdyż oba człony opisanej przez autorów asymetrii byłyby charakterystyczne dla kultury indywidualistycznej.

Refleksja pierwsza opiera się na założeniu, że moralność rozumiana jako zgodność zachowania z normami (moralnymi, obyczajowymi) pełni dość trywialną funkcję gwaranta przewidywalności ludzkich zachowań, a więc swoistego „smaru” umożliwiającego bezproblemowe funkcjonowanie grup społecznych. Zachowania moralne (uczciwe, lojalne, prawdomówne, spolegliwe, punktualne) to zachowania przewidywalne, pozwalające na gładkie funkcjonowanie relacji społecznych, zachowania niemoralne (nielojalne, nierzetelne, zdrada, oszustwo itd.) wprowadzają niepewność w te relacje. A ponieważ kwestia przewidywalności własnych zachowań nie musi nas niepokoić, przeto o sobie w tych kategoriach na ogół nie myślimy. Zgodnie z tym rozumowaniem, nie myślimy w kategoriach moralnych również o najbliższych nam osobach – owych symbiotycznych innych, żeby użyć określenia autorów – ich przewidywalność bowiem zakładamy apriorycznie – dopiero gdy złamią normę, zaczynają być spostrzegani w kategoriach moralnych (ukochany misiu staje się wredną świnia). Podobnie jest z naszym hydraulikiem (przykład zaczerpnięty od autorów artykułu) – o ile stawi się o określonej godzinie, trzeźwy i nie będzie się zalecał do naszej żony, ważniejsza jest dla nas jego sprawność niż moralność. Nie dlatego że jest częścią naszego „ja”, ale dlatego, że nie mamy podstaw wątpić w jego przewidywalność.

Konsekwencją takiej definicji moralności jest traktowanie zachowań moralnych jako normalnych, typowych, czego z kolei efektem jest znana asymetria wag dwóch biegunów wymiaru moralnego: o ile biegun negatywny (niezgodność z normą) ważony jest bardzo wysoko, o tyle waga bieguna pozytywnego jest zaniedbywalna (zachowania moralne słabo ważą na ogólnej ocenie). Czy zatem możemy się dziwić, że nie będzie to wymiar preferowany do samoopisu, gdy na jego stosowaniu można tylko stracić? Co innego wymiar sprawnościowy – tu liczą się sukcesy (biegun pozytywny), porażki mają wagę zaniedbywalną. W tym miejscu warto może nadmienić, że o ile łatwo jest zrozumieć, dlaczego ludzie ochoczo nie wybierają (niediagnostycznych) pozytywnych zachowań moral-

nych do opisu siebie (bo są one niediagnostyczne, a więc niewiele o nas ważnego mogą powiedzieć), o tyle jeszcze lepiej można zrozumieć, dlaczego otwarcie (w badaniu kwestionariuszowym) nie przyznają się do zachowań niemoralnych (bo są one diagnostyczne, a więc nazbyt dużo mogą o nas powiedzieć). Fakt ten bynajmniej jednak nie znaczy, że owe zachowania niemoralne nie mają dla ludzi znaczenia, o czym świadczy choćby przytoczony w artykule przykład kompensacji moralnie nagannego obrazu siebie przez podkreślanie swoich wysokich kompetencji (s. 22 w tym tomie).

Swego czasu sformułowałam tezę, że ów znany asymetryczny wzorzec wag pozytywnych i negatywnych biegunów obu wymiarów ma u podstaw koncepcję moralności jako biernej zgody na zastany normatywny porządek rzeczywistości (Lewicka, 1993, 2001). Zachowania moralne to w zdecydowanej większości zachowania akceptujące grupowe czy społeczne *status quo*. Niemoralność wymaga złamania normy, a to oznacza większy „wkład energetyczny” niż w przypadku zachowania zgodnego z normą (konformistycznego, moralnego). Tymczasem biegun aktywny ma zawsze większą wagę niż bierny. Zgodnie z koncepcją normy Kahnemana i Millera, łatwiej jest uruchomić rozumowanie kontrfaktyczne w odniesieniu do działania niż do niedziałania, a siła emocji (waga) jest tym większa, im łatwiej wyobrazić sobie alternatywę dla zaistniałego stanu. Zatem ponieważ zachowania aktywne w dziedzinie objętej ocenami moralnymi częściej prowadzą do sprzeniewierzenia się normom niż do ich wypełniania, przeto i waga zachowań niemoralnych jest większa niż zachowań moralnych. Odwrotnie zachowania sprawnościowe – tutaj nikt nie wątpi, że zachowania pozytywne (spryt, pracowitość, zaradność itp.) wymagają znacznej aktywności.

Pytanie, które nurtuje mnie od dłuższego czasu, brzmi: czy tak musi być – a więc czy znak równości między moralnością a biernością jest czymś ogólnoludzkim, czy też jest czymś specyficznym dla naszej kultury albo naszego okresu historycznego? Innymi słowy, czy możliwe są zachowania moralne i aktywne? Czy możemy sobie wyobrazić warunki, w których zachowania moralne okażą się tak samo ważne dla samooceny jak zachowania świadczące o naszych sprawnościach? A więc czy możemy sobie wyobrazić taki rodzaj moralności, przy którym powstrzymanie się od działania nie pociągałoby za sobą wyraźnie negatywnej oceny, a podjęcie działania byłoby oceniane zdecydowanie pozytywnie? Ktoś rzucał się do wody i uratował tonącego. Ktoś z narażeniem życia wyniósł z płonącego domu kilka nieprzytomnych osób. Czy na podstawie takich zachowań, jeżeli staną się naszym udziałem, nie będziemy wnioskować o własnej

wartości? A czy powodem do osobistej dumy i wysokiej samooceny członków antykomunistycznej opozycji nie była wierność wyznawanym wartościom, której żaden nacisk czy próby przekupstwa nie były w stanie złamać? Kiedyś funkcjonowało określenie „prawy człowiek”. Prawy człowiek to nie jest ktoś, kto po prostu nie kłamie, nie oszukuje czy nie zdradza, a więc dość konformistycznie wypełnia normy i zalecenia, ale ktoś, kto potrafi aktywnie przeciwstawić się pokusom, zaryzykować osobistą stratę, aby dotrzymać wierności wyznawanym wartościom. W takim ujęciu moralności człowiek może upaść, bo jest słaby lub z natury grzeszny, ale potrafi się też podnieść. Słabość wybaczymy mu łatwo, podniesienie się z upadku będziemy cenić wysoko. Ten upadek i to podniesienie się to dwa wymiary bieguna moralnego. Zwróćmy jednak uwagę, że mamy tu do czynienia z inną moralnością – z moralnością aktywną, można wręcz powiedzieć: „sprawnościową”. Taki właśnie sprawnościowy charakter miały cnoty w filozofii Arystotelesa (odwaga, rozum, umiarkowanie), taka koncepcja moralności leży u podstaw różnych ksiązek poświęconych „kształtowaniu charakteru” lub „ćwiczeniu woli”. Nie brzmi to wszak zupełnie obco naszemu uchu. Może zatem listy przymiotników, które nawykowo już stosujemy w badaniach nad spostrzeganiem siebie i innych, tej właśnie aktywnej moralności nie uwzględniają? Może nie przymiotnikami, lecz zachowaniami w sytuacji konfliktu moralnego należy mierzyć moralność? A może jesteśmy z innej epoki – epoki, w której liczy się pragmatyka i sprawność wykonywania zadań, a moralność jest tożsama wyłącznie z konformizmem i przestaje w związku z tym się liczyć w naszym obrazie siebie samych? Ale czy jest to zjawisko powszechne i niezależne od kultury?

Zajmijmy się zatem drugą refleksją, drugim punktem widzenia na asymetrię znaczenia ocen sprawnościowych i moralnych w ocenie siebie i innych. Otóż wymiar moralności jest wymiarem „korzyści dla innych”. Ci „inni” jednak, jak to słusznie zauważają Wojciszke i Baryła, to nie jacyś abstrakcyjni, obcy inni, ale grupa, z którą się w jakiś sposób identyfikują. Dlaczego zatem u „innych” cenię uczciwość, lojalność i pomocność? Dlatego, że to może służyć mnie. A więc mamy tu do czynienia nie tyle z cechami „korzystnymi dla innych”, ile z cechami „korzystnymi dla mnie, ale obecnymi u innych”. Cechy „korzystne dla siebie” byłyby z kolei cechami „korzystnymi dla mnie i obecnymi u mnie”. W obu przypadkach mamy zatem do czynienia z perspektywą egocentryczną, tyle że raz z owej egocentrycznej perspektywy patrzymy na siebie i swoje cechy, innym razem na innych i ich, przydatne dla nas, cechy. Gdzie tu wspólnotowość i ja

współzależne, zakładające (o ile dobrze rozumiem tę dystynkcję) symetrię wzajemnych obligacji: grupy czy „innego” względem mnie i mnie względem grupy lub „innego”? Zrozumiałe w tym kontekście staje się, że w indywidualistycznym skądinąd społeczeństwie opcją defaultową formułowanych ocen są oceny moralności. Można zatem posługiwać się wymiarem „korzyści dla innych” lub charakteryzować kogoś w kategoriach moralnych, ale źródłem tego będzie własny interes, a nie „wspólnotowość”.

W zgodzie z tym wnioskiem wydaje się intrygujący wynik uzyskany przez autorów (rysunek 6), że nieudolne działanie na rzecz cudzego interesu ocenione zostało jako niemoralne, a nie niekompetentne (choć już sprawne działanie na rzecz cudzego interesu oceniono jako w jednakowym stopniu i moralne, i kompetentne). Wygląda na to, że negatywny wynik interpretowano jako wynik negatywnych intencji, a nie braku możliwości (a więc sprawca potrafił, ale nie chciał). Oceniając innych, skłonni zatem byłibyśmy zakładać, że mają oni odpowiednie kompetencje (swoista inklinacja pozytywna), a wariacja ich poziomu wykonania wynika z ich cech społecznych (złych lub dobrych intencji, przyjaznej lub wrogiej postawy). Efekt ten powinien być tym silniejszy, im większą wartość hedonistyczną będzie miał uzyskany wynik (zgodnie ze sformułowaną przez Jonesa i Davisa zasadą hedonizmu w procesie atrybucji intencji). Nadmienmy w tym miejscu, że bardziej pod naszą kontrolą (możemy na nie wpływać) wydają się intencje „innego” aniżeli jego umiejętności, a więc diagnoza cudzych intencji może być dla nas znacznie bardziej przydatna aniżeli diagnoza cudzych umiejętności.

Tyle perspektywa indywidualistyczna. Czy jest to jedyna perspektywa? Koncepcja „ja współzależnego” zakłada symetrię, a więc nie tylko inni mogą realizować moje interesy, lecz także ja powinienem realizować interesy owych innych. Czy obligacje, jakie nakładają na mnie więzi kolektywu, nie powodują, że samoocena w kategoriach moralnych będzie równie prawdopodobna, co samoocena w kategoriach sprawnościowych? Zresztą, jak wynika z badań jednego z autorów (Wojciszke, 1994), kobiety (domyślnie: reprezentantki kultury „relacyjnej”) jednakowo często w samoopisie uwzględniają kategorie moralne i sprawnościowe. Spektakularne odwrócenia niepodważalnych, wydawałoby się, prawidłowości (style atrybucyjne, asymetria podobieństwa ja–inni itp.), obserwowane w kulturach „współzależnych”, sprzyjają przypuszczeniom, że należałoby być ostrożnym w pochopnych generalizacjach i traktowaniu samoocen w kategoriach wyłącznie sprawnościowych, a ocen innych – w kategoriach moralnych jako ogólnej reguły oceniania.

To jeszcze nie koniec

Formułując powyższe uwagi (odnoszące się zresztą jedynie do skromnej części tego bogatego tekstu), jestem świadoma, że są one w znacznym stopniu próbą rozsypłania jakiegoś gordyjskiego węzła, z którym i ja sama się borykam. W opublikowanym cztery lata temu tekście (Lewicka, 2002) właśnie w dychotomii sprawność–moralność, cechy korzystne dla siebie – korzystne dla innych, a następnie w nałożonej na tę dychotomię opozycji humanizmu–normatywizmu (lewicy–prawicy), możliwości–obligacji, promowania–zapobiegania próbowałam poszukiwać mechanizmów odpowiedzialnych za postawy aktywne (wypracuj) i pasywno-rozszczeniowe (daj). Postawy „daj”, a więc postawy typowe dla „biorcy”. Podobne wątki, podobne pojęciowe dychotomie, podobne skojarzenia. Dziś wiem, że – jak temu dałam wyraz w tytule – opowieść jest niedokończona i że na szczęście tajemniczy świat przymiotników nieraz jeszcze powie nam coś nowego o naturze otaczającego nas świata społecznego.

LITERATURA CYTOWANA

- Brycz, H. (2004). *Trafność spostrzegania własnych i cudzych zachowań*. Kraków: Impuls.
- Lewicka, M. (1993). *Aktor czy obserwator: Psychologiczne mechanizmy odchylenia od racjonalności w myśleniu potocznym*. Warszawa: Wydawnictwo PTP.
- Lewicka, M. (2001). Psychologiczne mechanizmy zachowań rozszczeniowych. W: D. Doliński, B. Weigl (red.), *Od myśli i uczuć do decyzji i działań* (s. 111–125). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.
- Lewicka, M. (2002). Daj czy wypracuj? Sześcienny model aktywności. W: M. Lewicka, J. Grzelak (red.), *Jednostka i społeczeństwo: Podejście psychologiczne* (s. 83–102). Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Peeters, G. (1976). *Evaluative context effects upon trait-adjectives and nonlinear combination of information (extended draft). Part I. The evaluative meaning of personality trait adjectives in vitro and in context: The role of the positive-negative asymmetry (PNA)*. Referat wygłoszony na XXI Międzynarodowym Kongresie Psychologii, Paryż.
- Peeters, G. (1989). Person and non-person as basic concepts underlying alternative discourses about reality. An analysis based on the social-psychological relation-pattern model and Greimas' semiotic square. *Ultimate Reality and Meaning. Interdisciplinary Studies in the Philosophy of Understanding*, 12, 113–132.
- Peeters, G. (1992). Evaluative meanings of adjectives in vitro and in context: Some theoretical implications and practical consequences of positive–negative asymmetry and behavioral-adaptive concepts of evaluation. *Psychologia Belgica*, XXXII-2, 211–231.
- Reeder, G. D., Brewer, M. D. (1979). A schematic model of dispositional attributions in interpersonal perception. *Psychological Review*, 80, 61–79.
- Rosenberg, S., Sedlak, A. (1972). Structural representations of implicit personality theory. W: L. Berkowitz (red.), *Advances in Experimental Social Psychology*, 6, New York: Academic Press.
- Skowroński, J., Carlston, D. E. (1989). Negativity and extremity biases in impression formation: A review and explanation. *Psychological Bulletin*, 105, 131–142.
- Wojciszke, B. (1994). Multiple meanings of behavior: Construing actions in terms of competence or morality. *Journal of Personality and Social Psychology*, 67, 222–232.
- Wojciszke, B., Bazińska, R., Jaworski, M. (1998). On the dominance of moral categories in impression formation. *Personality and Social Psychology Bulletin*, 24, 1251–1263.

Never ending story or what the mysterious world of adjectives can tell us about the nature of the social world

Maria Lewicka

*Faculty of Psychology
Warsaw University*

Abstract

There are several controversial points in the presented theory. First, the “agent–recipient” dichotomy seems contaminated by other dichotomies (“recipient” requires a counterpart in a “giver”, while the opposition of “agent” is a neutral “observer” rather than the involved “recipient”). Second, doubts have been raised concerning the asserted low diagnosticity of moral acts for self-esteem. In the commentary, I presented my own perspective on this issue. Third, contrary to what the authors claim, the agent–recipient dimension does not seem to be the same as other dimensions mentioned in the paper (e.g., individualism–collectivism), and it corresponds to one pole rather than to a whole dimension.

Keywords: actor–observer, diagnosticity of moral behaviors, dimensions of social perception